Rok 1939 12 lutego Nr 7

# DZWONECZEK

pod redakcją ELI OLESKIEJ

# W rocznicę koronacji Ojca św.

*Mija lat 17, jak w odwiecznym Rzymie, kędy niegdyś pierwszy Ojciec chrześcijaństwa, Piotr Apostoł, poniósł śmierć męczeńską — zasiadł na stolicy Namiestników Chrystusowych dzisiejszy Papież, Pius XI.*

*Dla kogo obce imię tego Męża Bożego? Znają Go wszyscy! Rozbrzmiewa ono po całej kuli ziemskiej. Wymawiają je zarówno usta Europejczyków, jak Azjatów, Amerykanów i innych, błogosławią Mu jednako serca czerwonych Indian, czarnych z gorącej Afryki Murzynów, jak żółtoskórych Chińczyków, czy Eskimosów z krain lodów wieczystych. Znają Go nawet dzieci chrześcijańskie wszelkich ras i narodów i umieją na wizerunkach rozpoznawać dobrotliwe Jego oblicze.*

*Słowo Jego rozbrzmiewa wszędzie, głosząc bezustannie Prawdę Chrystusową. Poucza ono, jak żyć winny kraje i narody, by zstąpić mogło kiedyś na świat obiecane Królestwo Boże. Prostuje mylne drogi ludzkie, ostrzega tych, którzy nie chcą nad sobą uznawać praw odwiecznych. Zaprawdę nieustraszony to Sternik Łodzi Piotro-*



Fotografia przedstawia pokład jednego ze statków na Wiśle zamienionego na lazaret wojskowy dla rannych w czasie najazdu bolszewickiego na Polskę w roku 1920. Zdjęcie to stanowi historyczną pamiątkę z pobytu w naszym kraju dzisiejszego Papieża, a ówczesnego nuncjusza apostolskiego ks. Rattiego, którego widzimy w pierwszym rzędzie, otoczonego obsługą wojskowo-szpitalną.

*wej, którą pewną prowadzi ręką poprzez wzburzone fale życia dzisiejszego świata.*

*Czczony, umiłowany przez wszystkich, dla których święte jest dziedzictwo Chrystusowe — szczególnie drogim jest dla nas Polaków. Wszak to On właśnie był tym pierwszym przedstawicielem Stolicy Świętej w co dopiero zmartwychwstałej Ojczyźnie naszej. On z nią przeżywał najstraszniejsze dni, kiedy to z powodu najazdu bolszewickiego zdawało się, że już z powrotem zatrzaskuje się nad nią wieko niewoli. On wraz z nią cierpiał, wraz z nią się modlił o zlitowanie, — wierząc niezłomnie, że klęska zostanie odwróconą, jeśli tylko naród nie straci nadziei i wytrwa do końca.*

*Ten świątobliwy Starzec w białej sukni Chrystusowego Namiestnika, dzielący swe życie między modlitwę a pracę, tam z „Wiecznego Miasta“ ogarnia okiem i sercem ojcowskim cały świat. Oddajmy Mu miłość za miłość, modlitwę za Jego modlitwy i prośmy Pana Wszechmocnego, by Go nam zachować raczył jeszcze w długie lata na chwałę Bożego Imienia i Chrystusowego Kościoła oraz dla szczęścia całej ludzkości.*

E. O.

# Gdzie się podziała?

Pan Seweryn wszczął alarm na cały dom. Jakto, książka leżała tu, na biurku i nagle, prawie w oczach zniknęła? Przecież nie ulotniła się, nie wsiąkła, więc gdzież się podziała??

Istotnie, sprawa przedstawiała się tajemniczo, w mieszkaniu bowiem poza gospodarzem i starą, zaufaną służącą, nikogo więcej nie było. Przeszukano biurko, poodstawiano sprzęty, zajrzano niemal do każdego kąta — książka przepadła, jak kamień rzucony w niezbadaną toń morską. Nie tylko, że brakło jednego tomu w pięknym zbiorze powieści Rodziewiczówny, lecz postawiono pana Seweryna przed zagadką. której w żaden sposób rozwiązać nie umiał.

Przez kilka dni tajemnicza sprawa wytrącała go ze spokojnej dotychczas równowagi, ostatecznie bowiem wydatek kilkuzłotowy na zakupienie brakującego tomu nie grał poważniejszej roli, chodziło jednak o rozwiązanie złośliwej tajemnicy, w jaki sposób, niby drobny pyłek zdmuchnięty wiatrem, książka zniknęła z mieszkania.

Po paru tygodniach pan Seweryn zapomniał o całej historii, gdy pewnego wieczoru, siadając, jak zwykle do codziennej lektury, stanął nagle jak wryty: książka leżała najspokojniej na tym samym miejscu, gdzie ją przed paroma tygodniami położył. Przetarł oczy, ujął ostrożnie tom do ręki, obejrzał i w najwyższym zdumieniu machinalnie położył na biurko. Spadła niby meteor z niewidzialnych i nieznanych przestrzeni. Obejrzał ją raz jeszcze: kartki były czyste, okładka również, bez śladu używania.

Tego wieczoru pan Seweryn długo nie mógł usnąć, myśląc nad dziwną diabelską, czy czarodziejską sprawą...

W kilka dni potem zdumienie jego osiągnęło punkt najwyższy: z biurka zniknął znów tom zbiorowych dzieł Orzeszkowej, jak poprzednio zginęła Rodziewiczówna. Oczywiście nie ulegało już najmniejszej wątpliwości, że książki „wypożycza“ sobie ktoś bez wiedzy i świadomości ich właściciela. Za wszelką cenę gotowy ponieść nawet ofiarę ze spoczynku i czasu, postanowi pan Seweryn wyśledzić, kto dzieli się jego księgozbiorem. Mieszkanie było wprawdzie parterowe, okno jednak położone było tak wysoko nad poziomem ulicy, iż trzebaby cyrkowca, aby dać susa na parapet i sięgnąć do biurka. Poza tym nastręczało się irytujące pytanie: kto? Pan Seweryn znał wszyst-

kich swych sąsiadów, wykluczał przeto najbliższe otoczenie z tych niebezpiecznych eksperymentów. Zaciął się jednak i postanowił dociec sprawy.

Zazwyczaj wieczorem siadał w przyległym pokoju i przez szparę w drzwiach obserwował otwarte okno i wnętrze swego gabinetu. Upłynął szereg dni, nawet kot nie pokazał się w okiennym obramowaniu i pan Seweryn stracił już nadzieję wyśledzenia złodzieja, gdy... pewnego wieczoru ujrzał na tle okna głowę wyrostka, powoli przechylającą się w stronę biurka. Jak rączy jeleń jednym skokiem rzucił się do pokoju i zanim chłopiec zdążył zsunąć się z parapetu, chwycił go za ramię.

— A, mam cię, ty zło...

Zawahał się: trudno było tego wyrostka nazwać złodziejem, boć co wziął, to oddał.

— Mam cię, ty gałganie, nicponiu, ty oczajduszo! Jak się nazywasz, skąd jesteś? — grzmiał, potrząsając skuloną postacią chłopca.

Chłopak czerwony, jak piwonia, z oczami wbitymi w podłogę, stał, drżąc ze wzruszenia.

— No, gadajże, kto jesteś?

— Ja... od stolarza... terminuję.

— Dlaczego brałeś książki — indagował pan Seweryn.

— Bo... bo chciałem czytać...

Pan Seweryn puścił ramię chłopca i spojrzał uważnie na jego twarz; nie malowało się na niej nic złego; przeciwnie, w młodych chłopięcych rysach tkwiła pewna szlachetność i łagodność.

— No, to dlaczegoś — przemówił już łagodniej — nie przyszedł do mnie i nie poprosił? Czy ty wiesz, durniu, że chleba, wody i książki nikomu odmówić nie wolno?

— Kiedy nie śmiałem proszę pana.

— Ot, osioł. Brać się nie bał, a prosić nie śmiał. To ty tak lubisz czytać? spytał, podnosząc za podbródek głowę chłopca ku światłu.

— Bardzo...

Pan Seweryn przeszedł wielkimi krokami po pokoju, raz po raz obrzucając chłopca z ukosa spojrzeniem.

— A jak dawno jesteś w terminie? Ile zarabiasz?

— Dwa lata, a zarabiam osiem złotych miesięcznie.

Hm... rzeczywiście z takiej kwoty nie było za co kupować książek — przeleciało przez głowę pana Seweryna, a chłopakowi dobrze patrzy z oczu. I z takich nicponów bywają ludzie, tylko trzeba im trochę opieki, ciepła, mądrej kierowniczej dłoni.

— Ile razy zechcesz, ośle jeden, książkę, przychodź do mnie, a otrzymasz ich do woli. A teraz marsz do domu.

Chłopak szurknął nogami, pocałował pana Seweryna w mankiet i cichaczem wyniósł się z pokoju.

Na drugi dzień stary kawaler przeprowadził długą naradę z majstrem stolarskim, zamieszkałym w parterowym domku, naprzeciwko pana Seweryna. Co tam mówili, nie wiadomo, dość, że od tego czasu pan Seweryn bardzo gorliwie zaopiekował się małym terminatorem stolarskim, obiecując sobie w duchu, że z tego urwisa wyrosną kiedyś ludzie.

W życiu częściej jeszcze, niż w książkach zdarzają się przedziwne historie.

**Czesław Ksawery Jankowski.**

---

## Po uczcie...

Już w najwcześniejszych wiekach naszych dziejów spotykamy się z opłakanymi skutkami pijaństwa. Oto zaledwie odbył w Gnieźnie swą koronację młody, dzielny Przemysław II, wybrał się na Pomorze dla zacieśnienia związków z tą dzielnicą. Jadąc przez Rogoźno, tuż przed samą Środą Popielcową, rozpoczynającą Post 40-dniowy, urządził w tłusty wtorek wspaniałą ucztę dla swego rycerstwa. Kiedy już wszystkich zamroczyło zupełnie wino pite strumieniami, wpadli najęci przez zdradzieckich Niemców z Brandenburgii zbóje i wyprawili rzeź straszliwą. Świt Środy Popielcowej zastał naszego świeżo ukoronowanego Piasta w ranach

śmiertelnych, jakie zadali mu wrogowie, skorzystawszy z jego pijackiej uczty, która wojownikom wytrąciła broń z rąk nietrzeźwych.

Z podobnej okazji skorzystali w Gdańsku Krzyżacy, gdy w roku 1308 straż polsko-pomorska, chcąc sobie użyć przed nadchodzącym Adwentem — urządziła obfitą w napoje biesiadę. Porozumiawszy się ze zdradzieckimi Niemcami gdańskimi, wpadli Krzyżacy nocą do miasta i wyrznęli całą niemal jego ludność. Do dziś dnia jeszcze przechowuje się wśród ludu kaszubskiego pamięć owej okropnej nocy, ale mało zapewne kto wie, iż najwięcej zawiniła tutaj nietrzeźwość straży.

# Patrol Lwów

**Powieść z życia obozowego pierwszych skautów polskich z r. 1912.**
**Napisał Kazimierz Kalinowski. — (Ciąg dalszy)**

Czekaj, za karę dostaniesz mniej niż ci się należy z równego podziału między szóstkę Lwów. — Co mówiąc, pełen śmiechu, na klęczkach rwał niezwykle dorodne poziomki, aż wyzbierawszy jagody do ostatniej, oddał je w ręce Leszka.

— Naczelniku, pamiętaj, że moja porcja należy się Mieczkowi długonogiemu, któremu winienem podziękować za lekcję o cykorii.

— Przepraszam, nie ma w naszym zastępie żadnych nagród — sprzeciwiał się kościsty Longinus.

— Słuchajcie, ja wam poradzę lepiej — wtrącił Sokolik — dajcie mi obaj swoje porcje, ja z nich zrobię konfitury i oddam wam w zimie.

Śmiejących się odwołał poważny głos Leszka, który właśnie na krańcu wzgórza, nad rumowiskiem po rozwalonych piecach, jął tłómaczyć kolegom sposoby suchej destylacji drzewa, wszyscy się tedy zgromadzili w skupieniu przy ostatnim piecu, jeszcze nie rozebranym.

— Jak to — pytał Tadzik — więc całą tę ogromną przestrzeń we wnętrzu ceglanej budowli wypełniano szczapami... i tam powiadasz, nie miało powietrze dostępu... aha... rozumiem. I zapalano tutaj w tym piecu z pod spodu dla ogrzewania tego stosu drzewa.

— Tak, widzisz, wywiązujące się gazy uchodziły bocznymi rurami, a pozostawała smoła mazista, którą dopiero w odpowiednim przyrządzie destylatorskim poddaje się przekropleniu.

— No, dobrze, że się tu już niczego nie poddaje żadnemu przekropleniu — śmiał się Janek — bo gdyby ten piekielny piec ze swoją smołą nie należał do przeszłości, nie moglibyśmy tutaj spędzić lata. A tak jak jest, niech nam się zdaje, że obok sterczą w gruzach jakieś mury starej baszty zamkowej...

— Co się tobie widzi, poeto — przerwał mu Stach — ja w tej ceglanej piramidzie widzę chyba czerwonym lukrem oblaną babę wielkanocną, która chciała gospodyni sprawić przyjemną niespodziankę i tak w piecu rosła foremnie, że jej czapka nie zsunęła się z głowy na bakier.

— Już ja będę swoje powtarzał — odezwał się Tadzik — że wolałbym praktycznie, nie teoretycznie poznać, jak się to pędzi smołę i terpentynę... i dlatego żałuję, że majdan już nie „chodzi".

— Ależ, człowiecze, zmiłuj się — zawołał Sokolik — przecież wtedy na prawdę chodziłby cały majdan, wyganiając nas stąd za dziesiątą górę. Przecież zamiast nas, chodziłby tutaj Jankiel Mendel z całą chodzącą rodziną i chodzącymi domownikami, z chodzącą gromadą najemników i chodzącym bydłem, z dodatkiem drobiu i wszelkiego robactwa... także chodzącego...

Rzucono się odczytywać po kolei ślady życia dawnych gospodarzy tej osady. (C. d. n.).